

... przegrywają z cwaniactwem, obłudą i brakiem myślenia o przyszłości dyscypliny.



Polski tenis stołowy ma pecha do ludzi sterujących dyscypliną od kilku dekad.

Ale może tak musi być?

W historii każdego kraju były momenty wspaniałe i chwalebne, ale i takie o których najchętniej, by się zapomniało.

Kraj - i parafrazując na dyscyplinę sportu - może uratować jeden świątły człowiek, a może zgubić zła demokracja.

Dlaczego?

Ano dlatego, że każdy system tworzą ludzie świątli, z wizją, bądź maluczcy.

Tak jak wielki był Józef Piłsudski, tak mały był Bolesław Bierut.

Ta sama szlachta, która pokonała Krzyżaków pod Grunwaldem niespełna parę wieków później w głównej mierze przyczyniła się rozbiórów Polski.

Bez liderów, ludzi z charyzmą i wizją rozwoju nie osiągnie się nic może poza trwaniem.

To właśnie dlatego po takich latach stagnacji, miernoty i wyzysku rodzą się rewolucje - czyli chęć zmian.

Polski tenis stołowy opanowany przez kolejne władze po 1989 roku stacza się po równi pochyłej w dół praktycznie w każdej dziedzinie.

Jednocześnie cały czas następuje degrengolada zawodu trenera.

Deregulacja zawodów jest gwoździem do trumny dyscypliny, bo praktycznie każdy może szkolić młodzież.

W Niemczech np. najniższy stopień instruktorski trzeba odnawiać, co jakiś czas.

Z drugiej strony jaki prestiż miał zawód trenera np. tenisa stołowego przed deregulacją w Polsce?

Umowy - zlecenia, zatrudnienia po kosztach, ewentualnie można było sprzedać parę okładzin, by dorobić.

